

Wojciech Stanisławski: Historyczna nowa szkoła

Jako smakosz czasów saskich nie od dziś żywię przekonanie, że jeśli chodzi o narzędzie socjotechniczne służące do generowania w Polsce kłótni, podziałów i swarów, liberum Oneto już dawno zastąpiło i przewyższyło liberum veto – pisze Wojciech Stanisławski w nowym felietonie z cyklu „Barwy kampanii”.

*Historyczna nowa szkoła
Swą metodę badań ścisłą,
Sprowadzoną hurtem z Niemiec,
Rozpowszechnia ponad Wisłą,
I nabywszy pogląd świeży,
Nowym łokciem dzieje mierzy.*

Ten smaczny wiersz Adama Asnyka przez ludzi małego ducha bywa uznawany za pamflet na Stańczyków. A przecież różnie można o tym sądzić, tym bardziej, że sam Asnyk został przecież wymieniony przez Michała Bobrzyńskiego we wstępie do „Dziejów Polski w zarysie” (1879) jako jeden z inspiratorów i towarzyszy wspólnego namysłu nad dziejami kraju, który doprowadził do krakowskiej rewolucji intelektualnej!

Każdemu zdarzają się takie pomyłki. Kiedy sięgnąłem po obszerną rozmowę ze znanym i kochanym przez wszystkich Kubą Sienkiewiczem, zamieszczoną przed kilku dniami na łamach Onetu, w pierwszej chwili zmieszałem się i zmartwiłem. Doszedłem do wniosku – pochopnego, jak się okazało – że refleksji nad dziejami Polski (w zarysie), jaką podzielił się z nami muzyk i neurolog, brakuje może nieco zniuansowania. Że zdania „Polska była naprawdę silna, kiedy była różnorodna, wielokulturowa. Natomiast w okresie nietolerancji i przewagi opcji fundamentalno-katolickiej Polacy stracili niepodległość w rozbiorach na własne życzenie” są oczywiście słuszne, jeśli idzie o źródła potęgi w czasach jagiellońskich, że błędy i małostkowość spornej części XVIII-wiecznej elity szlacheckiej są bezsporne, ale że formuła „stracili niepodległość na własne życzenie” jest już może zbyt nieżyczliwa, a obowiązkowe fuknięcie pod adresem „opcji fundamentalno-katolickiej” równie prezentystyczne pojęciowo (co za „opcja fundamentalna” w czasach saskich i stanisławowskich, na Boga? „Jam Branicki, z opcji fundamentalno-katolickiej, służby swe Waści polecam” – to zdanie pasuje do serialu historycznego Netflixu, ale chyba tylko tam), co serwilistyczne wobec gustów opcji liberalno-antykatołickiej w dzisiejszej Warszawie.

„Jam Branicki, z opcji fundamentalno-katolickiej, służby swe Waści polecam” – to zdanie pasuje do serialu historycznego Netflixu, ale chyba tylko tam

Nic bardziej mylnego. Zaślepiła mnie małostkowość: podejrzenia, że może chodzić o promocję „Mojej bańki”, nowej płyty artysty, pewnie i nieufność wobec miejsca publikacji

rozmowy (jako smakosz czasów saskich nie od dziś żywię przekonanie, że jeśli chodzi o narzędzie socjotechniczne służące do generowania w Polsce kłótni, podziałów i swarów, *liberum Oneto* już dawno zastąpiło i przewyższyło *liberum veto*). Liczni życzliwi polemści nie omieszkali zwrócić mi na ten oczywisty fakt uwagi. „Przecież Szkoła Krakowska! – tłumaczono mi z politowaniem w komentarzach i w mailach. – Przecież to rdzeń krytycznej refleksji nad dziejami Polski! Jaka znowu ojkofofia!”.

Sięgnąłem po płytę, najpełniejszą, najbardziej aktualną wypowiedź artysty – i spieszę przyznać rację. Rzeczywiście, namysł Kubby Sienkiewicza nad przeszłością i terażniejszością kraju nie ma nic wspólnego z powierzchowną ojkofofią, ze współczesnym „salonowym bingo”, w którym obowiązkowo musi znaleźć się potępienie klechów i ich praktyk, bezkompromisowa krytyka polowań, procesji i patriarchy, coś o kibolach, naziolach, uchodźcach i ze dwa-trzy stare cytaty z Kaczyńskiego. To są znane rzeczy, od lat planuję wydanie polskiej wersji „Słownika komunałów” – ale przecież Sienkiewicz śpiewa to, co śpiewa, z głowy i z serca,

*nie chcąc popaść w dawne błędy
Mesyanicznych, mglistych mrzonek.*

Trzeba przy tym przyznać, że w tym entuzjazmie dla konserwatyzmu szkoły krakowskiej, szerzej – dystansu do ludu i jego ekscesów muzyk posuwa się dość daleko. Profesor Adam Leszczyński, autor „Ludowej historii Polski”, lubi raczyć czytelników swego Facebookowego konta cytatami z różnych szlagonów i mędrków z XIX-wiecznej Galicji, jak nie Konstantego Słotwińskiego, autora „Katechizmu poddanych”, to Józefa

Gołuchowskiego czy innych posesyonatów, z pańską wyższością piętnujących chłopskie lenistwo i ciemnotę. Ale czym są diatryby Gołuchowskiego w porównaniu z utworem Sienkiewicza „Idę na marsz” – tekstem z gatunku „liryka maski”, w którym podmiot wiersza przedstawia się własnymi słowy? Posłuchajmy dłuższych fragmentów:

„Idę na marsz, niech płoną opony / łopoczą flagi, biją dzwony, / idę na marsz, bo mam pragnienie / by wypróbować uzbrojenie;
Kastet na rękę, krzyżyk na szyi / huzar Chrystusa, żołnierz Maryi / zdrajca ucieka, nam słać imię / [charkotliwie, bucząco] >nie zginęła i nie zginie!<;
Idę na marsz, bo w domu nuda / Dzieci za grube, żona za chuda, / idę na marsz, już mam transparent / w domu opieki tatę i mamę;
Kij do palanta, kastet na rękę / żołnierzy wyklęty nie czuje lęku, / zdrajca ucieka, nam słać imię / [charkotliwie, bucząco] >Nie zginęła i nie zginie!<”

Trudno o wierniejszy wizerunek: to nie karykaturalny obraz osiłka, to głęboki, choć wstrząsający portret, uwzględniający motywacje uczestników Marszów Niepodległości („by wypróbować uzbrojenie”), ich horyzont wartości, wzorce osobowe i zbiorowości, z którymi się utożsamiają, ich stosunek do bliskich, ba, osobliwości artykulacyjne. Taki jesteś, niedomyty gminie z prowincji („Kastet na rękę, pałka składana / bus do stolicy jechał od rana”), nie dość na ciebie bata. Całkiem jak w refleksji historycznej nowej szkoły, opisanej w strofach Asnyka:

*Gdyż Kościuszko to był waryat,
Co budował proletaryat!*

Jest Sienkiewicz w tej wielkopańskiej (by nie rzec „obszarniczej”) pogardzie dla prymitywnych proli z prowincji konsekwentny, drobiazgowy i, trzeba przyznać, bezwzględny: drwiąco wymienia różne gminne profesje („Chciałbym jak leśniczy / wszystkie drzewa ściąć / Lub jak inkwizytor / profesorów giąć”), odważnie przepowiada przyszłe losy TIR-owca, który dziś wozi trzodę, a w przeszłości – ta wizja zaangażowania polskiego ludu w nowoczesne praktyki ludobójcze jest szczególnie zgrabna i wyjątkowo dobrze umotywowana źródłowo – „Kiedyś do tych klatek / wsadzę ludzi tłum / zawiozę, gdzie każą / tak dopomóż Bóg”. Inna rzecz, że w sytuacji, gdy artysta przyjął perspektywę XIX-wiecznej Galicji, będącej tylko jedną z wiedeńskich prowincji, być może niepostrzeżenie skrócił mu się dystans i w tym akurat zdaniu opisał lud austriacki?

Na mnie szczególne wrażenie robi konsekwencja, z jaką Kuba Sienkiewicz przystąpił do Szkoły Krakowskiej, przyjmując nie tylko jej wizję świata, ale wręcz starając się odtwarzać w nowych realiach wybory i losy jej twórców. Jak wiadomo i Stańczycy, zanim przejrzeni na oczy, nie byli wolni od typowo polskich, insurekcyjnych mrzonek: Ludwik Wodzicki dosłużył się w powstaniu styczniowym stopnia porucznika, ba, sam Stanisław Koźmian od grudnia 1863 roku, gdy już każdy widział, że ta ruchawka nie ma sensu, został członkiem Wydziału Rządu Narodowego dla Galicji! *Item* Sienkiewicz: w latach 80. rymujący bez krzty szacunku o „głowach Lenina znad pianina”, śpiewający na organizowanych przez NZS strajkach, dziś z goryczą rozlicza się z towarzyszami i ideami przeszłości w nostalgicznym songu „Precz z komuną”. Tu znów dłuższy cytat, bo tylko taki oddać może uważność obserwacji muzyka i trafność jego diagnoz:

„Kotwica Polski Walczącej /na białym BMW / na skwerze płoną książki /
a w ciele zdrowy duch [refren] „Precz z komuną! Precz z komuną!” (...)
Tatuaż z żołnierzem wyklętym / z bicipsem razem drży / popiół
spalonej tęczy / pamiątką trudnych dni (...)
Więc chwała bohaterom / kto z nami, kto przeciw nam / dziś z nami jest
każdy peron / a jutro cały świat!”.

Nie wiadomo, co bardziej podziwiać w tym opisie realiów Polski
współczesnej: czy stosy płonących książek, czy kryptocytat z „Es zittern
die morschen Knochen” aktywisty NSDAP Hansa Baumanna, z
pamiętnym dystychem „Denn heute da hört uns Deutschland / Und
morgen die ganze Welt”. Owszem, może akurat tę próbę opisanie
współczesnego motłochu polskiego jako neonazistów, tę gotowość do
„drittenreichizacji” Rzeczypospolitej nieco trudniej, po prostu ze
względu na następstwo czasów, Szkole Krakowskiej – ale za to jak
świetnie współbrzmi to z krytykami NZS z łamów „Trybuny Ludu”,
którzy ochoczo zarzucali jego członkom związki z „finansowanymi
przez USA odwetowcami z NRF spod znaku Hupki i Czai!”. I tak zamyka
się krąg historycznych dochodzeń, i tak można wymierzyć słuszny
policzek szaleństwu swej młodości, a nawet czepnąć się tatuażu (jak
wiadomo, krytyka tatuaży jest nieznośnie dziaderska, za wyjątkiem
krytyki tatuaży z kotwicą i orłem: ta jest nonkonformistyczna).

I Kuba Sienkiewicz wymierza policzek swym szaleństwu nie gorzej
niż ongi Józef Szujski, i płyta na której, jak deklaruje, „główne motywy
to właśnie ksenofobia, narodowcy, spóźnieni antykomuniści, masowa
eksploatacja zwierząt, zakłamanie historii Kościoła i wspomniana
wojenna natura człowieka” jest tak przemyślana, tak głęboko odwołuje
się do refleksji Stańczyków, tak trafnie orzeka o źródłach upadku kraju,

że nie warto nawet podsuwać artyście fragmentu z opublikowanej w tych dniach przez Wydawnictwo Literackie syntezy historycznej „Światło i płomień. Odrodzenie i zniszczenie Rzeczypospolitej (1733-1795)” pióra Richarda Butterwicka, historyka z Oksfordu, który charakteryzując okres nietolerancji i przewagi opcji fundamentalno-katolickiej pisze w te słowa:

„Tysiące obywateli zaangażowanych [było] w politykę, działalność Kościołów, sądownictwo, administrację publiczną, edukację, naukę i handel. Owi reformatorzy spotykali się z energiczną reakcją ze strony nieco większej liczby obywateli pragnących bronić tradycyjnego sarmackiego świata, który został poddany krytycznej ocenie. Ostry konflikt między tradycjonalistami a reformatorami bywa nazywany walką >peruki z wąsami<, kosmopolitycznego oświecenia z zaściankowym sarmatyzmem, Warszawy z prowincją (...) Okazał się on jednak w istocie o wiele bardziej skomplikowany. Obywatele, których dzieliły poglądy, mogli się spotykać (i czasem to robili) na wspólnym gruncie głębokiego patriotyzmu. Większość reformatorów przyznawała, że liczne elementy polsko-litewskiej przeszłości zasługują na podziw; większość tradycjonalistów przyznawała, że różne obszary życia Rzplitej wymagają naprawy. W 1791 roku rozkwitło w Konstytucji 3 maja coś w rodzaju syntezy republikańskiej i monarchistycznej wizji tejże naprawy i reformy, a preambuła konstytucji zawiera fragmenty najpiękniejszej patriotycznej retoryki, jaka kiedykolwiek została zapisana w języku polskim”.

Zabierajcie się z tymi cudzoziemskimi mądrościami. Patriotyczną retorykę to przytacza Sienkiewicz na płycie i w Onecie. Rzetelnie.

„Kij do palanta, kastet na rękę / żołnierzy wyklęty nie czuje lęku /
zdrajca ucieka, nam słać imię / [charkotliwie, buczaćo] „Nie zginęła,
nie zaginie!”

*Aż dowiedzie, że król Herod,
Dobroczyńcą był dla sierot.*

Wojciech Stanisławski